

**PAULINA TENDERA**

UNIwersytet Jagielloński  
WYDZIAŁ FILOZOFICZNY  
KATEDRA PORÓWNAWCZYCH STUDIÓW CYWILIZACJI  
E-MAIL: PAULINA.TENDERA@GMAIL.COM

**WOJCIECH RUBIŚ**

UNIwersytet Jagielloński  
WYDZIAŁ FILOZOFICZNY  
E-MAIL: W.RUBIS@GMAIL.COM

---

## O wyzwoleniu sztuki od państwa

### STRESZCZENIE

W niniejszym artykule prezentujemy ideowe założenia polityki i filozofii libertariańskiej w odniesieniu do sztuki. Interesuje nas relacja, jaka nawiązuje się między państwem a sferą sztuki, szczególnie w kontekście państwowych dotacji na działalność artystyczną.

### SŁOWA KLUCZOWE

sztuka, państwo, kapitalizm, wolny rynek

Zatem następnym razem, gdy powiesz „mam prawo”, zapytaj siebie: „kto ma obowiązek?”. Jeśli istnieje ktoś, kto ma obowiązek robić cokolwiek poza powstrzymaniem się od ingerowania w twoje sprawy, zapytaj: „na jakiej podstawie żądam prawa podporządkowania woli tej osoby mojej woli?”.

C. W. Baird, *Mam prawo!*<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> C. W. Baird, *Mam prawo!*, [w:] *Fałsz politycznych frazesów. Czyli pospolite złudzenie w gospodarce i polityce*, Lublin–Rzeszów 2007, s. 20.

Opinie dotyczące zakresu, w jakim państwo powinno ingerować w życie osobiste człowieka, jego sprawy finansowe, poglądy, edukację i system zdrowia, a także wolność osobistą, podpartą wolnością dysponowania środkami pieniężnymi, które nabywa dzięki pracy, a które państwo odbiera na rzecz utworzenia tak zwanych środków publicznych, należą do kanonu zagadnień podnoszonych w sporze między libertarianami i zwolennikami kapitalizmu a socjalistami preferującymi „państwo opiekuńcze”.

Wolno nam wątpić, czy istnieje jeszcze jakiś obszar życia osobistego, do którego nie zaprosiliśmy rzekomych „autorytetów”, skoro państwo ingeruje w edukację seksualną<sup>2</sup>, religijną, relację małżeńską oraz sztukę. Nie tylko ze względu na ograniczoną liczbę odbiorców takich mediów, jak teatr, muzeum, galeria, kino, sztuka nie należy dziś do ważniejszych bastionów obrony myśli libertariańskiej. Walka toczy się raczej w obszarze ekonomii i polityki teoretycznej, co ma oczywiście dobre strony, jeśli ktoś potrafi przenieść i zaaplikować abstrakcyjną zasadę wolności do swojego światopoglądu i życia codziennego<sup>3</sup>.

Z abstrakcjami, do których zalicza się również zasady etyczne, jest jednak problem w „państwie opiekuńczym”, które upośledza moralną samodzielność obywateli, zwalniając ich z obowiązku decydowania. Moralną jednostką jest wszakże tylko ten człowiek, który sam podejmuje decyzję w tej dziedzinie. Odnieśmy się do komentarza Ayn Rand, klasyka filozofii libertariańskiej:

Głównym symptomem ludzkiej – oraz kulturowej – dezintegracji intelektualnej i moralnej jest zawężenie pola widzenia i stawianych celów do konkretnego bezpośredniego momentu. Dzieje się tak, gdy z ludzkich procesów czy ze sfery zainteresowań wspólnot umysłowych stopniowo znikają abstrakty. Dezintegracja świadomości przejawia się w niemożności myślenia i działania w kategoriach *zasad*<sup>4</sup>.

Zasadami byłyby tu przede wszystkim wolność oraz prawda – nie tylko na poziomie myślenia, ale też działania. W niniejszym eseju spróbujemy choć trochę się do nich zbliżyć.

---

<sup>2</sup> Jak wskazuje Milton Friedman, współczesny system edukacji cechuje się tak dużym upolitycznieniem i niskim poziomem, że koszty związane z edukacją ponoszone są przede wszystkim w celu uniknięcia indoktrynacji własnych dzieci. Por. M. Friedman, R. Friedman, *Wolny wybór*, tłum. I. Jakubczak, J. Kwaśniewski, Sosnowiec 2009, s. 175.

<sup>3</sup> Por. szczegółowe rozważania nad wolnością: F. A. von Hayek, *Konstytucja wolności*, tłum. J. Stawiński, Warszawa 2013.

<sup>4</sup> A. Rand, *Kapitalizm. Nieznany ideał*, tłum. J. Łoziński, Poznań 2013, s. 231.

## Dobrymi intencjami jest...

Gdy mowa o sztuce, dodatkową ważną okolicznością jest powszechne przekonanie, że szczególnie w tym obszarze (można by powiedzieć: w „sferze ducha”) istnieją ludzie (co ciekawe, nie tylko przedstawiciele tak zwanego świata sztuki, ale także politycy i pracownicy różnorodnych pionów administracyjnych), którzy lepiej wiedzą, co oznacza sztuka „dobra” i „zła” oraz jaka sztuka powinna być oglądana przez społeczeństwo.

Dla porządku zadajmy sobie pytanie: „Czy działacze polityczni i pracownicy administracyjni kierują się złą wolą, gdy podejmują działania ingerujące w świat sztuki?”. Można zapewne przyjąć, że zdecydowana ich większość kieruje się dobrą wolą. Problem leży nie w ludzkich intencjach i ich zwodniczości, lecz w systemie, który osobom niekompetentnym (nikt z nas nie jest kompetentny, by decydować o życiu innych ludzi), acz żarliwym wmawia, że powinni ingerować w przestrzeń publiczną i decydować w stopniu większym niż sami za siebie o regułach życia społecznego. Owo poczucie misji można sprowadzić do hasła „niech moja świadomość kształtuje świadomość wszystkich”. Zasadę tę można opisać następująco: nawet jeśli posiadalibyśmy wiedzę obiektywną co do tego, czym jest sztuka, i bylibyśmy zgodni, które z przedmiotów świata sztuki są prawdziwymi dziełami, nie wolno nam zmuszać nikogo do ich oglądania lub finansowania.

Misjonarsko-opiekuńcze podejście posiada cechy heroiczne, które uważamy za piękne, sprzeciwia się jednak jawnie zasadzie wolności osobistej, jest więc źródłem (ukrytej) przemocy, której dopuszczają się przedstawiciele grup politycznych na odbiorcach sztuki. Cierpi na tym przede wszystkim środowisko intelektualne, czyli ludzie posiadający kompetencje do samodzielnego decydowania o swoich upodobaniach ideologicznych, światopoglądowych i estetycznych. Jeśli zaś chodzi o resztę, to nieuczciwie wydaje się wmawianie im, że „świat sztuki” jest ich żywotnym interesem. Ten, kto nie jest zainteresowany sztuką, nie ingeruje w nią. Myśl tę możemy krótko rozwinąć, sięgając do słów Charlesa W. Millsa, który w eseju *O rozumie i wolności* daje zasmucający, lecz jakże prawdziwy obraz współczesnego społeczeństwa. Wiele wskazuje na to, że przyszło nam żyć w epoce, w której wartość rozumu stała się sporna, a postępująca racjonalizacja życia nie skutkuje poszerzeniem wolności. W tym sensie racjonalizacja pozbawiona rozumu nie jest krokiem ku wolności, lecz absolutnym zaprzeczeniem tej idei. Mills pisze:

[...] dzisiaj stało się jasne dla nas, że w sposób naturalny wszyscy ludzie nie chcą być wolni; że wszyscy ludzie nie chcą albo nie są zdolni, co się może zdarzyć, do wyłączenia swych sił, aby osiąść rozum, którego wymaga wolność<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> C. W. Mills, *O rozumie i wolności*, [w:] J. Mucha, C. W. Mills, Warszawa 1985, s. 214.

Rozum i wolność stanowią duchowe miejsce narodzin sztuki i wszelkiej wartościowej działalności człowieka. Żaden ustrój ingerujący w sztukę nie sprawi nigdy, że będą one wzrastać, przeciwnie: unifikacja życia, edukacji, poglądów, świadomości rodzi jednostkę, której – jak pisze Mills – nieznane są owe wartości<sup>6</sup>.

Dlaczego więc piszemy o wolności, skoro ludzie jej nie chcą? Ponieważ nie piszemy tych słów, by kogoś uszczęśliwić, lecz próbujemy choć trochę zbliżyć się do prawdy. Należy wrócić do korzeni i uświadomić sobie, że choć jest to faktycznie ideał nieznan<sup>7</sup>, to jednak „kapitalizm jest jedynym ustrojem społecznym, który opiera się na uznaniu praw jednostki, i dlatego też jest jedynym ustrojem, który ze stosunków społecznych usuwa przemoc”<sup>8</sup>.

### **Kto płaci, ten decyduje – „państwo opiekuńcze” ma prawo dysponować środkami publicznymi**

Mówiąc o państwowym systemie dotowania sztuki, podkreślić trzeba, że jest on zgodny z zasadami demokracji. W Polsce w ostatnich latach zdarzały się okoliczności, w których mogliśmy obserwować zgubny wpływ „państwa opiekuńczego” na twórczość. Przykładem może być teatr, w którym przygotowywana jest premiera spektaklu zawierającego treści erotyczne. W telewizji, internecie i prasie rozpoczyna się burzliwa dyskusja o „granicach sztuki”, a pod teatrem szarpanina z przeciwnikami pornografii. Sztuki oczywiście jeszcze nikt nie widział, a minister kultury wysłał do teatru swojego przedstawiciela, by bacznie przyglądał się, czy granice erotyzacji nie zostały przekroczone. Dla nas ważne jest to, że z punktu widzenia ustroju demokratycznego minister ma prawo ingerować w treść spektaklu. Jak to możliwe? Zasada jest prosta: kto płaci, ten wymaga<sup>9</sup>. Rzecz jasna można się tu powołać na argument, że w demokracji każdy ma prawo głosu. Owszem, ale rację ma większość! Obywatele wybrali swych przedstawicieli zgodnie z prawidłami demokracji i złożyli swoje „pięć groszy” w podatkach do kasy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, aby minister, reprezentując większość (a nie wszystkich!), użył tych środków zgodnie z ich przekonaniem. Pełnomocnictwo do dysponowania środkami uzyskał jednak od wszystkich, którzy popierają ideę „państwa opiekuńczego”, czyli między innymi dotowanie teatrów. Sensacje medialne, które rozgrywają się przy takich okazjach, świadczą wyłącznie o tym, że polityczny i ideologiczny atak na zasady myślenia wywołuje trwałe upośledzenie społeczeństwa niezdolnego do krytycyzmu i refleksji o najprostszych zasadach demokracji.

<sup>6</sup> Por. ibidem, s. 235.

<sup>7</sup> Jest to parafraza tytułu książki Ayn Rand.

<sup>8</sup> A. Rand, op. cit., s. 58.

<sup>9</sup> „Skoro wydaje on [rząd] pieniądze podatnika, ma prawo i obowiązek troszczyć się o to, co za nie otrzymuje. Kto płaci, ma prawo wymagać” (M. Friedman, R. Friedman, op. cit., s. 125).

Postawmy pytanie: Jaka jest rola państwa w kreowaniu sztuki dotowanej lub prezentowanej w przestrzeniach publicznych? Należy odstąpić od pomysłu poszukiwania autorytetu w tej dziedzinie, nie chodzi bowiem o ocenę poglądów i postaw „wstecznych” czy „postępowych”, które są sprawą osobistą<sup>10</sup>. Chcemy podkreślić, że bez względu na postawę polityków i urzędników, bez względu na to, jaka władza próbuje oddziaływać na „świat sztuki”, jest to z zasady działanie niszczące. Stanowisko takie można poprzeć słowami Rand: „Najgorszy aspekt tej sytuacji polega nie na tym, że władzy takiej można użyć nieuczciwie, lecz na tym, że *niepodobna jej użyć uczciwie*”<sup>11</sup>. Chodzi nam więc o coś ważniejszego niż konkretne dzieło sztuki w konkretnej sytuacji politycznej. Chodzi o zasadę i o fakt, którego nie chcemy zauważyć. To system polityczny i system dystrybuowania środków publicznych winne są istnieniu nacisków, sfer wpływów, cenzury, przepychanek i wyszarpywania sobie „jałmużny” w postaci publicznych, czyli „niczyich” dotacji.

Filozofowie kapitalizmu, wolnego rynku oraz libertarianie postulują odejście od idei „państwa opiekuńczego”, która przynosi często dużo więcej szkód niż pożytku. Ale czy spory wokół sztuki zanikną w ramach otwartego rynku? Absolutnie nie, i słusznie, ponieważ powinny się one toczyć. Są one energią napędzającą i ożywiającą sztukę. Ograniczenie subsydiów państwowych obniży znaczenie „świata sztuki” (mamy tu na myśli instytucjonalne i hermetyczne gremia decydujące o tym, co i w której galerii zobaczymy), wzrośnie jednak znaczenie widza jako faktycznego klienta, odbiorcy usługi/produktu, jakim jest przecież sztuka. To on, a nie „środki publiczne”, stanie się znów realnym uczestnikiem kultury.

Warto dodać, że sama idea kapitalizmu nie gwarantuje wolności osobistej. Istniały i istnieją nadal państwa, które dowodzą, że wolny rynek nie chroni obywateli pod tym względem<sup>12</sup>. Mimo to teoretyczną podstawą filozofii libertarianiskiej nie jest argument instrumentalny (na przykład o wzroście gospodarczym i produktywności), lecz argument etyczny (o prawie do własności jako najważniejszej konsekwencji wolności osobistej)<sup>13</sup>.

## Wolny artysta na wolnym rynku

Paul A. Cleveland i Benjamin L. Crawford słusznie zauważają, że:

Opodatkowanie zawsze zawiera w sobie element przymuszenia obywateli, by pozbyli się części swojej materialnej własności w celu finansowania programów rządowych. Zatem ci, którzy rzeczywiście muszą płacić za subsydia dla artystów, już nie mają wyboru i to oni w rzeczywistości zostają skutecznie „skrzępowani kajdanami” płacąc za

<sup>10</sup> Por. *ibidem*, s. 160.

<sup>11</sup> A. Rand, *op. cit.*, s. 275.

<sup>12</sup> Mowa tu na przykład o dyktaturze wojskowej w Chile i Argentynie. Por. W. Kymlicke, *Współczesna filozofia polityczna. Wprowadzenie*, tłum. A. Pawelec, Kraków 1998, s. 136.

<sup>13</sup> Por. *ibidem*, s. 135.

coś, za co może chcą, ale też być może nie chcą płacić [...]. W sytuacji całkowicie wolnego rynku wszelka dyskusja o artystycznych standardach, które należy promować, staje się sprawą sporną. Każda jednostka sama wybiera pomiędzy tym, co jest wartościowe, a tym, co nie jest wartościowe, a także co jest obrażające, a co nie<sup>14</sup>.

Odwołanie się do „sprawy spornej” oznacza, że nie cedujemy na nikogo naszego prawa do decydowania o tym, co jest sztuką, a co nie, i nie organizujemy państwowego monopolu na twórczość<sup>15</sup>. Spór ten nie oznacza szarpania się pod teatrem i niszczenia dzieł sztuki ani też wprowadzania rządowej kurateli w celu wspierania „polskiej sceny”. Chodzi o wolne działania rynkowe, w ramach których widz sam decyduje, jaką sztukę obejrzy, i przeznacza na to dokładnie takie środki, jakie zechce.

Najlepsza sztuka powstaje w systemie konkurencyjnym. Otwarty rynek nie zabrania oczywiście finansowania sztuki ze źródeł instytucjonalnych, lecz przynależność do instytucji (zrzeszeń, towarzystw...) jest dobrowolna, tak jak dobrowolna powinna być osobista dotacja na kulturę. Ci, którzy nie chcą sztuki, nie płacą za nią. Ci, którzy jej chcą – płacą. Fałszywy jest mit o upadku niezależnej sztuki, zapomnianej przez nowoczesny świat. Niepotrzebny jest strach o jej jakość. Nie podejmujemy tu kwestii braku wrażliwości na sztukę, jej znaczenia dla społeczeństwa, niechęci do uczestniczenia w świecie sztuki... Jeśli ktoś chce oglądać treści religijne na scenie, niech dotuje odpowiednie towarzystwa i fundacje. Jeśli ktoś kocha muzykę, niech wspiera filharmonie itd. Można nam zarzucić brak współczucia dla ciężkiej sytuacji sztuki, ale „należy [...] przede wszystkim pamiętać, że współczucie to cecha tych, którzy rozdają potrzebującym swoje własne bogactwo, a nie tych, którzy rozdają bogactwo innych ludzi”<sup>16</sup>.

W dyskusjach nad tak zasadniczymi sprawami, jak sztuka, idea, wolność myślenia, wolność osobista – sprawami, które sprowadzają się do naczelnej wartości, jaką jest prawda – nie powinno być mowy o umiarkowaniu. Rand pisze, że taka postawa jest ważna „zwłaszcza w sferze moralności, gdzie tylko *ekstremalna* (nieugięta, bezkompromisowa) cnota może być nazwana w istocie *cnotą*. Jaki jest moralny status człowieka o «umiarkowanej» prawdomówności?”<sup>17</sup>. Autorka dodaje, że „w sferze rozumu i moralności nie ma czegoś takiego jak umiarkowanie”<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> P. A. Cleveland, B. L. Crawford, *Finansowanie sztuki ze środków publicznych*, [w:] *Fałsz politycznych frazesów...*, op. cit., s. 270–271.

<sup>15</sup> „Znaczenie terminu «monopol» w ujęciu historycznym oznacza «przyznanie przywileju przez państwo», który to akt wyklucza istnienie legalnej konkurencji w danej branży” (D. T. Armentano, *Ustawodawstwo antytrustowe jest niezbędne, by zapobiegać istnieniu monopolu*, [w:] *Fałsz politycznych frazesów...*, op. cit., s. 180.

<sup>16</sup> T. R. Machan, *Państwo winno każdemu zagwarantować pracę*, [w:] *Fałsz politycznych frazesów...*, op. cit., s. 205.

<sup>17</sup> A. Rand, op. cit., s. 287.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 331.

## Podsumowanie

Pogłębiający się proces rozdawania subsydiów ze środków publicznych sprawia, że zaciera się różnica między tym, co jest prawem, a co przywilejem<sup>19</sup>. Nie ma czegoś takiego jak obowiązek utrzymywania sztuki ze środków państwa, a jeśli proceder taki zachodzi, to na zasadzie przywileju, który powinien być ze zrozumieniem i uszanowaniem przez obie strony zaprzestany. Mówimy na poziomie zasad, dlatego trzeba także uczciwie dodać, że uwagi, które są tu przedstawione, nie dotyczą wyłącznie sztuki, lecz odnoszą się także do systemu oświaty, lecznictwa, innych instytucji kultury, po prostu większości instytucji, w przypadku których państwo musi najpierw siłą zabrać obywatelowi pieniądze, by potem nikłą ich część im przekazać. Zwróćmy uwagę, jaka jest jakość usług dotowanych przez państwo. Piszemy o sztuce, bo ona w sposób szczególnie powiązana jest z wolnością i prawdą. Na niej w dramatyczny sposób odbijają się oddziaływania grup politycznych i grup nacisku i to jej odbiorcy w szczególnie sposób powinni być niezależni, wolni, myślący i uwrażliwieni.

Ważne są dla nas słowa Melvina D. Barger, który pisze:

Nie ma właściwie żadnego usprawiedliwienia dla państw, które zdejmują sztuki ze sceny, zakazują wydania książki, ingerują w koncerty albo zabraniają wystaw malarstwa czy fotografii. Jednakże jeśli artyści mają być wolni od przymusu i ingerencji władz, muszą też unikać popełniania tego fatalnego błędu, jakim jest zwracanie się do rządu o pomoc wszelkiego rodzaju – przy jednoczesnym oczekiwaniu wolności dla swojej sztuki [...] A przecież jest oczywiste, że artyści otrzymujący rządowe dotacje muszą podporządkować się pewnej linii politycznej, a przynajmniej spodziewać się reakcji politycznych wobec swoich dzieł<sup>20</sup>.

Takie są realia i konsekwencje zawierania umów finansowych. Państwo z jakiegoś powodu (zwykle światopoglądowego czy ideologicznego) finansuje i wspiera artystę X, pomijając przy tym notorycznie artystę Y. Idea odrzucenia pomocy państwa pozwala uświadomić sobie, że nikt z nas nie powinien być utrzymankiem rządu, każdy zaś powinien działać na wolnym i otwartym rynku sztuki i idei, pracy i produktu.

---

<sup>19</sup> Rozwijanie systemu dopłat i pomocy finansowych na działalność artystyczną kończy się podobnie, jak przydzielanie innych przywilejów. Trudno je odebrać tym, którym raz się je dało. Kolejne grupy potencjalnych odbiorców domagają się rozszerzenia przywilejów, niesłusznie podpierając się zasadą równości wobec prawa. Kolejne grupy polityczne rozdają cudze pieniądze, rozbudowując system subsydiowania do granicy bankructwa, a przyzwyczajeni do rządowych źródeł finansowania odbiorcy zapomogi uzależniają podjęcie pracy od otrzymania tych środków. Por. M. Friedman, R. Friedman, op. cit., s. 119.

<sup>20</sup> M. D. Barger, *Dotacje rządowe są potrzebne*, [w:] *Fałsz politycznych frazesów...*, op. cit., s. 274.

Idea libertariańska głosi, że ludzie potrafią sami o siebie zadbać. Bez pomocy rządu tworzą przedsiębiorstwa i nawiązują relacje rynkowe, są w stanie sami ocenić zasadność tworzonego prawa, rozumieją pojęcie uczciwości i zobowiązania, świadomie ponoszą konsekwencje swoich działań i oczywiście tworzą sztukę. Problem w tym, że wielu o tych umiejętnościach zapomniało. Działania „państwa opiekuńczego” zmierzają do tego, by utrwalić mylne przekonanie, że tylko państwo potrafi o nas zadbać i że pozostawieni sami sobie w jakiegokolwiek sferze życia zaczniemy się krzywdzić i oszukiwać. Tymczasem libertariańska idea wolności każe nam przypomnieć, jak wielką moc ma ludzki rozum. Wolność jest trudna, wymaga wiedzy, odwagi, kompetencji i ponoszenia odpowiedzialności. Nie jest to jednak cel, którego nie bylibyśmy w stanie osiągnąć dla siebie i dla sztuki.

## ON THE LIBERATION OF ART FROM THE STATE

### ABSTRACT

In this article we present the ideological foundations of libertarian politics and philosophy in relation to art. We are interested in the relationship between the state and the sphere of art, especially in the context of state subsidies for the arts.

### KEYWORDS

art, state, capitalism, free market

### BIBLIOGRAFIA

1. *Falsz politycznych frazesów. Czyli pospolite złudzenie w gospodarce i polityce*, Lublin–Rzeszów 2007.
2. Friedman M., Friedman R., *Wolny wybór*, tłum. I. Jakubczak, J. Kwaśniewski, Sosnowiec 2009.
3. von Hayek F. A., *Konstytucja wolności*, tłum. J. Stawiński, Warszawa 2013.
4. Kymlicke W., *Współczesna filozofia polityczne. Wprowadzenie*, tłum. A. Pawelec, Kraków 1998.
5. Mucha J., *C. W. Mills*, Warszawa 1985.
6. Rand A., *Kapitalizm. Nieznany ideał*, tłum. J. Łoziński, Poznań 2013.